

M

MAJANARBUTT

Gdzie przebiega cienka linia, której nie wolno przekroczyć obrońcy, by w żaden sposób nie zasłużyć na epitet „adwokat mafii”

Skaza na todzie

Mówią o sobie, że nie bronią aniołów, ale oburza ich określenie „adwokat diabła”. Mają dbać o prawo klienta do obrony, jednak często zarzuca się im, że dla klienta prawo łamią. Adwokaci nie mają ostatnio dobrej prasy, znaleźli się na celowniku mediów, a nawet prokuratury.

Należało się złych rzeczy spodziewać. Otwarcie szeroko drzwi do adwokatury doprowadziło do obniżenia standardów. Nie da się zastąpić solidnej aplikacji dwoma egzaminami pisemnymi i jednym ustnym. Przez taką selekcję przesłizgują się ludzie, którzy w ogóle nie nadają się do zawodu – mówi mecenas Jakub Jacyna, rzecznik warszawskiej Okręgowej Rady Adwokackiej.

Paradoks polega jednak na tym, że zanim formowani według nowych zasad adwokaci zdążą zaszokować wizerunkowi palestry, często w skandalizującym kontekście padają nazwiska znanych mecenasów pochodzących z dynastii prawniczych.

Męscy przedstawiciele rodu Dubois to legenda adwokatury, tym haniebnym aktem oskarżenia uderzamy w tę legendę – grzmiała na sali sądowej mecenas Beata Czechowicz, broniąc Jacka Dubois, któremu prokuratura zarzuciła utrudnienie śledztwa w sprawie gangu pruszkowskiego. Jacek Dubois nieprawomocnym na razie wyrokiem kilka tygodni temu proces wygrał, jednak dla opinii publicznej sam fakt, że znanemu adwokatowi grozi kara więzienia w zawieszaniu, był nieprzyjemnym zaskoczeniem.

Z nobliwym wizerunkiem adwokata nie licowały też wyjątkowo niezręczne wypowiedzi Marcina Dubieńskiego, który oświadczył najpierw, że jego prywatną sprawą jest, czy złożyć kancelię prawną z panem M. czy gangsterem „Słowikiem”. A wkrótce ujawniono jego powiązania biznesowe z osobami kojarzonymi z półświatkiem przestępczym.

Kiedy media donoszą o skandalicznych zachowaniach adwokatów, ciągle wiadomości te wywołują oburzenie. Ten odruch jest najlepszym dowodem, że w społeczeństwie nadal zakorzeniony jest inny wizerunek adwokata. Stąd zainteresowanie, i silny odruch moralnej oceny, jakby poczucia zawodu – uważa Jerzy Naumann, były prezes Sądu Dyscyplinarnego przy Naczelnej Radzie Adwokackiej.

Mecenas wywieziony do lasu

Dlaczego broniem gangu Pruszkowa? Z przyczyn oczywistych. Sprawy karne są moją pasją, więc kiedy w latach 90. zaczęły się procesy przestępczości zorganizowanej, uznałem, że to historyczne wyzwanie. Postaci takie jak „Pershing” były w pewien sposób legendarne – mówi Jacek Dubois.

Logicznie rzecz biorąc, adwokata nie powinno się w ogóle pytać, dlaczego

broni mafijnych przestępców. To pytanie z gatunku naiwnych, bo przecież każdy ma konstytucyjne prawo do obrony. Adwokaci nie lubią takiego stawiania problemu. Być może właściwie byłoby jednak stwierdzić, iż w jakimś przewrotnym sposób lubią, gdyż daje im to powód, by wykazać, że wszelka krytyka związana z reprezentowaniem takich, a nie innych, klientów i sposobem prowadzenia obrony jest oparta na fundamentalnym niezrozumieniu istoty prawa, ich oponenci zaś tęsknią za stalnowskimi procesami odbywającymi się bez udziału obrony.

A jednak wśród samych adwokatów, choć nie demonstrują tego publicznie,

temat obrony przestępczości zorganizowanej budzi pewne emocje.

Zgłosił się do mnie nowy klient ze sprawą cywilną. Okazało się, że ma też sprawę karną. Nazwisko jego obrońcy włączyło w mojej głowie dzwonek alarmowy – opowiada znany warszawski adwokat. – Spytałem: Proszę pana, mecenasie W. polecają sobie nawzajem osoby z kręgów przestępczości zorganizowanej. Czy pan należy do tych kręgów?

Każdy członek palestry wie dobrze, że dwóch czy trzech znanych adwokatów w Polsce prowadzi wyłącznie sprawy tego typu, i jest to odbierane różnie.

sterów. Jedna z nich zresztą bardziej charakteryzuje adwokatów niż ich klientów. Mecenas P. obiecał klientowi zwolnienie z aresztu tymczasowego. Zainkasował 20 tysięcy dolarów. i przedstawił rozrysowany plan. Zmierzano na nim skomplikowane zlamania, jakie będzie miał klient, jeśli w określony sposób zeskooczy z więziennego parapetu. Konsultantem mecenasa był wybitny ortopeda, który gwarantował, że urazy będą tak poważne, że nie można ich będzie wyleczyć w więziennym szpitalu. Sprawa skończyła się dobrze, piekielna awanturą, jaką zrobił gangster i zwrotem pieniędzy. Inne historie miały gorszy finał.

Bardzo szybko okazało się, że mafia nie toleruje, gdy słono opłacany mecenas obieca, że załatwi uchylenie aresztu lub niewinięnie, i z obietnic się nie wywiąże. Środkł nacisku czy dyscyplinowania bywały brutalne – zastraszanie, a nawet zlamanie nogi. Zdarzało się, że adwokat ukrywał się przed swoimi klientami i nie nocował w domu.

Czarną legendą stała się historia znanego obrońcy wywiezionego do lasu, przywiązanego do drzewa, maltretowanego i opluwanego przez mafiosów.

Droga bez powrotu

Adwokat nie powinien przynosić klientowi kanapek z bułetu sądowego. Nie może demonstrować w żaden sposób zażyłości z oskarżonym, pokazywać, że łączy go z nim coś więcej niż relacja zawodowa, a ich kontakty mają miejsce także poza kancelarią.

Tak odpowiadają adwokaci, gdy pytamy, gdzie przebiega cienka czerwona linia, której nie wolno przekroczyć obrońcy, by w żaden sposób nie zasłużyć na epitet „adwokat mafii”.

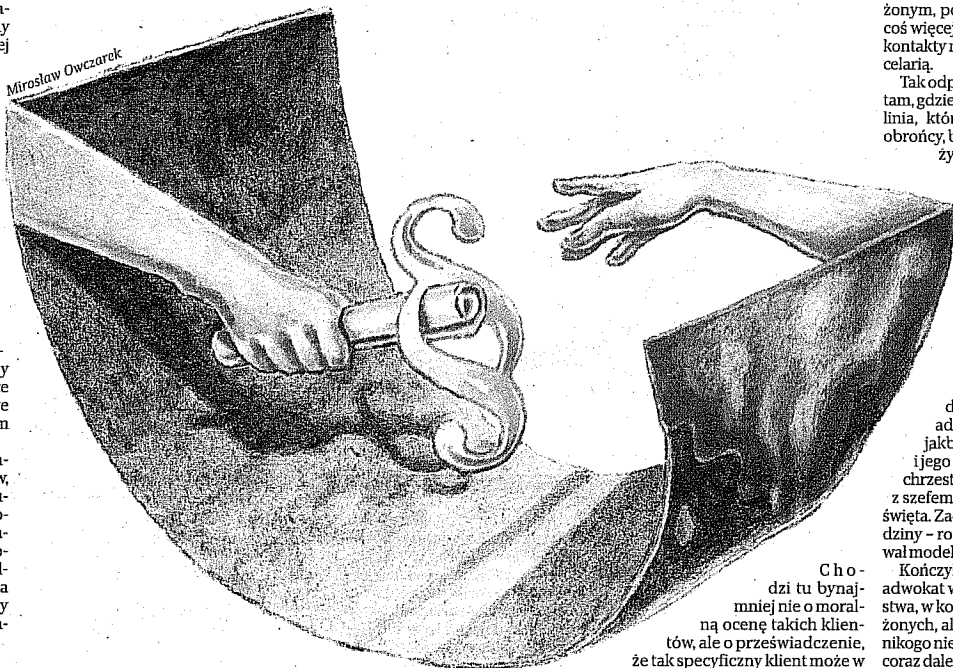
Przykład z kanapkami pada zawsze – widocznie obraz nobliwego mecenasia niosącego przywiezione mu pod konwojem bandycie talerz z kanapkami utkwili wszystkim w pamięci.

A jednak, jeśli pogrzebać w nie tak odległej przeszłości, znajdzie się przykłady znacznie bardziej drastyczne. Zdarzało się, że adwokat sprawiał wrażenie, jakby w pełni akceptował klienta i jego środowisko. Zostawał ojcem chrzestnym jego dziecka, wyjeżdżał z szefem gangu na narty czy spędzał święta. Zachowywał się jak członek rodziny – rodzyń mafijnej, czyli realizował model consigliere.

Kończyło się to często źle, bywało, że adwokat wkroczył na drogę przestępstwa, w końcu zasiadał na ławie oskarżonych, ale nim do tego doszło, przez nikogo nie niepokojony całe lata brnął coraz dalej.

Obronca zajmujący się przestępczością zorganizowaną znajduje się w wyjątkowo trudnym położeniu. Łatwo może ześlizgnąć się na ścieżkę, z której nie ma odwrotu. Wie coraz więcej, zdobywa poufne informacje, których ujawnienie byłoby dla mafii zagrożeniem. Jeśli chciałby się wycofać, okazuje się, że jest za bardzo uwikłany, by było to możliwe. Staje się podatny na szantaż – mówi znany krakowski adwokat prof. Andrzej Kubaś.

Jako adwokat starej daty z rezerwą patrzy na pewną fascynację, jaką „młode i trochę starsze, czyli czterdziestoletnie, wilki palestry” przejawiają wobec barwnego środowiska przestępczości zorganizowanej.



Choć tu bynajmniej nie o moralną ocenę takich klientów, ale o przeświadczenie, że tak specyficzny klient może w dość dziwny sposób traktować swoją relację z obrońcą. Znankomity i niezujący już adwokat Edward Wende – którego można uznać za wzorzec etyki adwokackiej – opowiadał kiedyś znajomym, dlaczego nie zdecydował się zostać współnikiem kancelarii, która zajmować się miała obroną mafii. – Stwierdził, że nie akceptuje sytuacji, w której gangster pyta: „Panie mecenasie, jaki mercedes się panu podoba? Proszę wybrać, cena nie gra roli” – relacjonuje jeden z moich rozmówców.

Z pionierskich pod każdym względem lat 90. krąży wiele opowieści o niezwykłych sytuacjach, jakie przydarzały się adwokatom broniącym gang-

– Adwokat sam narzuca styl relacji z klientem. Od niego zależy, czy będzie traktowany z szacunkiem – mówi Jacek Dubois.

Można domniemywać, że nie zawsze jest to łatwe, a klienci z grup przestępczości zorganizowanej mają tendencję do skracania dystansu.

Kto przyniósł telefon

Jednak rzecz nie polega tylko na otocze obyczajowej i malowniczych sytuacjach z sali sądowej, kiedy to zdarzają się, że gangster, zwracając się per „ty” do swego mecenasa, pouczał go, że nie po to mu tyle płaci, by ten się spóźniał. Prawdziwy problem to oczekiwania, jakie miewają tak specyficzni klienci wobec swego adwokata. Wydaje się dość prawdopodobne, że idąc one dalej niż przeciętne oczekiwania klienta wobec mecenasa, że spodziewają się oni specyficznym rozumianej lojalności, a także bardziej niż wykazania się kompetencjami i erystyką skutecznego „załatwienia sprawy”.

Z zarzutów, jakie wysuwa prokuratura wobec niektórych obrońców, wyłania się obraz niepokojący. Po wizycie adwokata u aresztowanego pojawiają się telefony komórkowe, a na zewnątrz przynikają grypsy. Adwokaci mają też urabiać świadków, skłaniając ich do odwołania niekorzystnych dla ich klientów zeznań.

Wersja adwokatury jest konsekwentna: ten czarny obraz to pomówienia oparte na zeznaniach zmniwilowanych przez prokuraturę przestępców.

– Adwokata z reguły pomawia świadek koronny. Wynika to z pewnych prawidłowości psychologicznych. Kiedy przestępca przechodzi na drugą stronę barykady, chce spełnić oczekiwania prokuratora, w którym nagle widzi przyjaciela. Jego dotychczasowi sprzymierzeńcy są traktowani jak wrogowie. Obciążają ich i chętnie składają zeznania, póki po paru latach nie przychodzi kolejna faza, czyli zmęczenie i wypalenie – mówi Jacek Dubois.

Patrząc z boku, można dostrzec, że sytuacja jest niezręczna, a nawet zabawna – adwokaci zawsze argumentują, że obciążają ich zeznania nie mają wartości, gdyż pomawiają ich przestępcy, którym sąd nie powinien dać wiary. Jeśli przyjąć taką argumentację, to sąd nie powinien też dawać wiary zeznaniom z natury niegodnych zaufania przestępców, gdy są klientami adwokatów.

Trudno też nie zauważyć, że wizja rzeczywistości, jaką roztaczają palestrą i prokuratura, różni się zasadniczo.

W karykaturalnym uproszczeniu, zgodnie z tym, co sugerują czasem prokuratorzy, adwokaci to wyedukowani prawnicy wspólnicy przestępcy, którzy korzystają ze swej wiedzy, by pomóc mu zatrzeć ślady przestępstwa. W żargonie prokuratorów pewna kategoria zarzutów – poświadczanie nieprawdy, fałszerstwa – nosi nazwę „adwokatkich”.

W równie wyaskrawionej wersji prezentowanej niekiedy przez adwokatów prokuratorzy to frustraci, którzy szukają na nich „haka” napażeni zawzięci wobec wysokich apanaż adwokatów lub pragnieniem medialnej sławy, jaka czekałaby na nich, gdyby rozgromili słynnego mecenasa.

Nie da się przy tym ukryć, że w tej rozgrywce triumfują na razie adwokaci. Prokuratorzy zaprowadzili na lawę oskarżonych, a nawet do więzienia prowincjonalnych adwokatów. Jednak ich wszelkie zarzuty wobec tuż tużów palestry zostały oddalone.

Przymykanie oczu

W stosunku społeczeństwa do adwokatów jest spora dawka hipokryzji. Jeśli dyskutujemy o cechach, jakimi powinien się odznaczać idealny adwokat, to bez wahania wymienimy wysoki poziom etyczny, a także intelektualny, pozwalający podjąć szlachetną walkę na argumenty z prokuraturą.

– Wystarczy, żeby pan Kowalski jechał po pijanemu, by jego wizja adwokata zmieniła się drastycznie. Uważa wtedy, że powinien on załatwić mu uniewinnienie, nieważne, jakimi metodami – komentuje złośliwie jeden z adwokatów.

Każdy adwokat może opowiedzieć o sytuacji, w której na jego biurku leżały pieniądze z sugestią, że są przeznaczone dla sędziego. W bardzo wielu wypadkach klient usłyszy wówczas łodowate: „pomylił pan adres”. Czasem jednak tego nie usłyszy – bo gdyby było inaczej, nie byłoby takich zdarzeń.

Nie ma wątpliwości, że sytuacje, w których adwokat sięga do pozaprawnych metod, broniąc swego klienta, mogą się zdarzyć zarówno w wypadku procesów przestępczości zorganizowanej, jak i przestępstw w białych kołnierzykach.

Kiedy adwokat lobbyści Marka Dochana po widzeniu w areszcie wyszedł w jego butach, funkcjonariusze nie

mieli wątpliwości, że chodziło o wyniesienie grypsu. Jednak i sam adwokat, i jego korporacyjni koleźcy twierdzili, że zamiana butów była spowodowana troską o zdrowie klienta, który na spacerunku przemoczył i zniszczył buty.

– Ten obrońca nie figuruje już na liście adwokatów. Przepisał się sam na listę radców prawnych – mówi rzecznik warszawskiej Okręgowej Rady Adwokackiej Jakub Jacyna.

Podobne sprawy raczej nie trafiają jednak do sądów dyscyplinarnych.

– Sąd dyscyplinarny to trochę jak sąd karny, ale nie mamy policji, która prowadziłaby dochodzenie. Dlatego impulsem do wszczęcia postępowania jest zawiadomienie, jakie do nas wpływa – mówi Jakub Jacyna.

W praktyce oznacza to, że jeśli nawet gołym okiem widać by było na przykład ostentacyjne fraternalizowanie się adwokata z przestępcą, gdyby prasa pisała, że znany prawnik bawi się na imiennach klienta, który ma zarzuty prokuratorские, rada adwokacka tego nie zauważy. A jeśli nawet zauważy w pewnych wypadkach niepokojące zachowania lub medialne wypowiedzi adwokatów, to zazwyczaj zareaguje w sposób późniony i anemiczny.

– Władze, a także pion pilnujący dyscypliny w adwokatów albo miłkają z kątelą, albo zadawają się okragłymi, nie nieznaczającymi zdaniem, które nie niosą ze sobą żadnych wskazań poprawnościowych. Gdy ktoś podkłada ogień, chuchanie raczej nie wystarczy, aby powstrzymać pożar całego gniazdu – uważa Jerzy Naumann.

Teoretycznie sądy dyscyplinarne powinny się zajmować nawet życiem prywatnym adwokata, jeśli nie licuje ono za prestiżem zawodu. Nie wiadomo, co dokładnie kryje się za tą formułą – od rzecznika warszawskiej Okręgowej Rady Adwokackiej słyszę, że może to dotyczyć wypadku, gdy adwokat po raz kolejny prowadzi po pijanemu lub wszystkim wiadomo, że bije żonę.

Adwokat przeciw klientowi

Przyszedł do mnie policjanci, wyciągnęli zdjęcia mojego byłego klienta. Pytali, czy wiem, gdzie znajduje się ten człowiek. Albo czy przynajmniej się domyślam, gdzie może się ukrywać. Absolutnie nie rozumieli, że zachowują się niedopuszczalnie, bo przecież nie mogę działać przeciwko swemu klientowi – opowiada jeden z warszawskich adwokatów.

Zdarza się jednak, że adwokat wykazuje zbytnią uległość wobec organów ścigania ze szkodą dla swych klientów. Klasyczną sytuację tego typu opisał na łamach „Rz” kilka lat temu dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej we Wrocławiu Andrzej Malicki. Po zadymach pseudokibiców, w czasie których zginął człowiek, aresztowano 200 osób. Adwokaci, działając według wskazówek organów ścigania, naklonili swych

Adwokaci z zasady nie krytykują swego środowiska publicznie. Zwykle podkreślają, że nie znają wszystkich okoliczności sprawy

klientów do dobrowolnego poddania się karze, choć zatrzymani nie mieli nic wspólnego z okolicznościami zabójstwa. Tymczasem ci kibice, którzy nie ulegli sugestiom adwokatów, zostali po procesie uniewinnieni.

W tym wypadku mogło oczywiście chodzić też o to, że adwokaci błędnie skalkulowali ryzyko, najakwie naraża się ich klient, który stanie przed sądem.

Zdarzają się jednak sytuacje jednoznaczne i drastyczne. Idea, że adwokat mógłby działać na szkodę klienta, wydaje się nawet bardziej szokująca niż zbyt daleko idąca i źle zrozumiana lojalność wobec niego.

Znany gdański adwokat prowadził sprawę zasiedzenia działki należącej uprzednio do miasta. Zapewniał klienta, że wszystko jest na dobrej drodze. W pewnym momencie prezydent miasta zaproponował, by sprawę rozstrzygnęła kancelaria zewnętrzna, i wskazał właśnie na kancelarię tegoż adwokata. Nieoczekiwanie okazało się, że poglądy mecenasa uległy dramatycznej zmianie i w swej ekspertyzie wykazał, że jego były klient absolutnie nie ma do działki prawa.

W tej sprawie rada adwokacka wszczęła postępowanie dyscyplinarne po złożeniu zawiadomienia przez oburzonego klienta.

Liczba takich postępowań rośnie z roku na rok. Rady adwokackie twierdzą, że jest to spowodowane statystyką – adwokatów jest coraz więcej, a więc więcej jest też wykroczeń. Sugeruje się również, że wykroczenia popełniają przede wszystkim adwokaci, którzy do

zawodu nie weszli dotychczasową korporacyjną drogą – na sali sądowej są nieporadni i zagubieni, a do celu dążą na skrót.

I wreszcie podobno klienci stali się bardziej roszczeniwi – oczekują od adwokata wygrania procesu, nie zadowolając się jego bezradnym rozłożeniem rąk i stwierdzeniem, że nic nie mógł zrobić.

Adwokaci z zasady nie krytykują swego środowiska publicznie. Rzadko też można ich skłonić do jednoznacznej oceny postępowania innego adwokata. Zwykle asekuracyjnie podkreślają, że nie znają wszelkich okoliczności sprawy, nie mogą więc formułować jednoznacznych ocen.

Kiedy prof. Piotr Kruszyński oznajmił, że Marcin Dubieniecki zachował się „bezcześnie i butnie, i z pychą”, zaszokował środowisko niemal w tym samym stopniu co krytykowana przez niego osoba.

W odczuciu palestry, co delikatnie dano mu do zrozumienia, zmalował stoworną dla adwokata zasadę umiaru.

Trudno też oprzeć się wrażeniu, że gdyby jakiś dziennikarz ośmielił się tak kategorycznie i nie przerbierając w słowach, scharakteryzować jakąś gwiazdę adwokatury, musiałby poważnie liczyć się z procesem.

Wszelkie publikacje o grzechach adwokatów przymowone są z reguły przez nich bardzo źle.

– Oczywiście to fatalne, gdy adwokat zachowuje się niezgodnie z zasadami etyki. Podobnie jak fatalnie jest, kiedy sędzia bierze łapówki, a policjant zaciera ślady przestępstwa – mówi jeden z moich rozmówców. – Zapewnim, że mógłby powstać ciekawy pitaval pelen anegdot o tych grupach zawodowych, ale dziennikarze wolą pisać o nas.

Adwokaci z reguły wyrażają przekonanie, że media ze szczególnym upodobaniem szukają przykładów nagannych zachowań obrońców, by stworzyć tendencyjny obraz dotkniętego kryzysem moralnym środowiska. Miałby to być przejaw tanetnej pogoni za sensacją albo wręcz populizmem.

Marginalia stają się w artykułach generalnymi – taki zarzut postawił kiedyś w liście do redakcji „Polityki” mecenas Krzysztof Piesiewicz. Było to oczywiście, zanim jeszcze on sam stał się autorem skandalu obyczajowego poważnie nadnerwującego prestiż palestry. Wizerunkowy upadek Piesiewicza jest tym bardziej przykry, że nastąpił spektakularnie i z dużej wysokości. Z piedestału, na którym stał, ucieleśniając pewien ideał adwokata humanisty o wspaniałej karcie życiorysu, który potrafił pięknie przemawiać i mówić o moralności.

Wojciech Kilar jest wielkim kompozytorem, więc i jemu udało się stworzyć dzieła, które znaczą „więcej”. Każdy twórca o tym marzy.

W filmie „Zadrosć i medycyna” przewodnie tango jest zarazem marzeniem żalobnym. To muzyka, która wprowadza nerwowe napięcie nie do wytrzymań. Mamy tu trzy składniki. Tango, czyli wiatr; grozę i pożądanie. Wszystkie elementy miałem w sobie w ostatnich dniach. I ekscytację podniecenia, i nerwowe rozedrganie, które wiatr zawsze podbija. Wiatr – depresja, wiatr – podniecenie, atmosfera, którą stwarza każdy silniejszy podmuch. Zawsze wtedy dzieje się coś strasznego albo tak podpowiada nam bujna wyobraźnia.



ANDRZEJ ŁAPICKI

Śnieg zaczął padać, jak tylko zafarbowalam włosy na czarno, na pewno śnieg w Denver nie wróży nic dobrego – to swobodna parafraza monologu Krystle Carrington, żony Blake’a, i kiczowatej blond lony lat 90. Bohaterka „Dynastii”, którą mogliśmy oglądać w spektaklu młodej reżyserki Korczakowskiej podczas Warszawskich Spotkań Teatralnych, kpi z nas w żywe oczy.

Wiatr

A właściwie pokpiwa z siebie i w naszej naiwności, wiary w american dream i make it easier. Po złowieszkiej koloryzacji umiera senior ród, ale można zaryzykować tezę, że zejście nastąpiło z przyczyn naturalnych. Chociaż w świecie naftowych potentatów i wielkiej polityki niczego nie można być pewnym. „Paskudny wiatr. Tak wiatr za tydzień wyciemie wszystkich chorych na

tamten świat” – mówię jako uwodziciel, doktor Tamten, patrząc bezrozko, a kapelusze nie chcą trzymać się głów. Wiatr sieje rozmywy z Mariuszem Dmochowskim (Widmar, rzeczony mąż) i Ewą Krzyżewską (niewierna żona Rebeka) atmosfera jest rzeczywiście napięta. Każda postać albo ukrywa tajemnicę, albo stara się ją rozszyfrować. Z marnym skutkiem. Na planie filmu Janusza Majewskiego nastrój był za to bardzo przyjemny. Codziennie po zdjęciach piiliśmy z Mariuszem colę z rumem na zgodę. Święty aktor, który zagrał wszystkie postacie z pomników – królów, hetmanów, a w najgorszym wypadku „rannych pułkowników AK na noszach”, pokazał twarz zwykłego śmiertelnika. Bez cienia ironii przyznaje, że z zadroscią mu do twarzy. Bohaterowie książki Choromańskiego cierpią na sennie, a raczej wietrzne

majaki. Strzelające o framugi okna są „wietrznie” nieodknięte, a kapelusze nie chcą trzymać się głów. Wiatr sieje zepsucie. Lekarze oklamują pacjentów, a samotna pacjentka zaczyna dialog z moim Tamtenem (?) od słów: „Jestem sama w domu, bardzo się boję...”

Na koniec audiotele. Jeśli ktoś państwa nie pamięta, który z filmowych bohaterów wygłosił tę kwestię, proszę się nie martwić i zamiast na esemesa wydać pieniądze na jakieś dobre DVD. Oto cytat, który (biorąc pod uwagę wyłącznie niedawne wichury, bo z pobytu w ośrodkach zdrowia mam wspomnienia więcej niż dobrane) nie przeterminował się zupełnie. Podczas takiego wiatru trzeba siedzieć w domu, bo mogą pęknąć płucka. A wenczas z gardła wyłaje się cała krew. O przeżebienie bardzo łatwo, a wyzdrowieć to tylko łajdak potrafi.